

Są to trzy z komentarzy, jakie wygłaszałem, z paryskiego studia Radia Wolna Europa.

Czas przekroczyć Rubikon.

Dwadzieścia wieków temu Juliusz Cezar pogromca republiki i fundator cesarstwa rzymskiego rozmyślał nad rzeczką Rubikon czy zostawiwszy legiony stanąć samotnie przed senatem jako oskarżony o samowolnie rozpoczętą, choć zwycięską, wojnę czy wrócić do Rzymu z wojskiem wypowiadając posłuszeństwo Republice. Wybrał drugie rozwiązanie a przekraczając Rubikon zbrojnie miał powiedzieć „kości zostały rzucone”. Od tej pory Rubikon jest symbolem sytuacji, w której muszą być podjęte decyzje - rozstrzygające sprawy najważniejsze, na bardzo długo a powiedzenie „kości zostały rzucone” zaświadcza, że wybór strategiczny został zrobiony. Otóż wydaje mi się, że zarówno w sprawach politycznych jak jeszcze bardziej z pewnością w sprawach gospodarczych, Polska stoi dziś przed koniecznością przejścia Rubikonu, to znaczy podjęcia decyzji o fundamentalnym zwrocie. Jest on niezbędny i po to by kraj nabierając większej prężności potrafił bronić swej pozycji międzynarodowej i po to by nie został za falą zmian narastającą w Związku Radzieckim i całym bloku, lecz by raczej szedł w jej czołówece.

Problemy ekonomiczne można w zasadzie podzielić na te, które wiążą się z panującym systemem gospodarczym i na te, które wiążą się z polityką ekonomiczną jaką prowadzi rząd. Nie ma powodu by w polityce gospodarczej trzeba było rezygnować z kierowania się wartościami i celami socjalistycznymi. Na ogół zalicza się do nich dążenie by wszystkim zapewnić pracę, by wytworzony w kraju bochenek chleba dzielić sprawiedliwie, by dopomagać tym, co są mniej zaradni lub znaleźli się w trudnej sytuacji na skutek złego losu i tak dalej. Tutaj socjalizm objawia swoją ludzką stronę i społeczeństwa Zachodniej Europy na przykład bardzo wiele mu zawdzięczają. Dzięki temu partie socjalistyczne i socjaldemokratyczne również te, których mistrzem jest nadal Karol Marks a

hymnem Międzynarodówka, są solidnie zakorzenione i nie rzadko sprawują władzę. W Polsce, a także w innych krajach komunistycznych socjalizm w polityce gospodarczej bez względu na to, co by się stało na pewno, nie będzie skazany na zniknięcie. Przeciwnie, być może w innych warunkach da się jego wartości realizować lepiej niż dziś. W jednym z artykułów pisałem o tym, że w krajach kapitalistycznych ludzie biedniejsi kupują w sklepach tańszych a bogatsi w droższych, podczas gdy w Związku Radzieckim mającym rzekomo ustrój sprawiedliwości społecznej bogatsi mogą kupować taniej a biedniejsi muszą kupować drożej. Również w Polsce znany jest od dawna fakt, że tak zwane fundusze spożycia zbiorowego, z których mieli korzystać przede wszystkim gorzej sytuowani, służą o wiele bardziej, dobrze mającym się funkcjonariuszom nomenklatury. Można więc powiedzieć, że w realizowaniu wartości socjalistycznych, podobnie jak technice i technologii, kraje komunistyczne zostały daleko w tyle przynajmniej za kapitalistyczną Europą i wiele mają do odrobienia. Ci więc, co pod wpływem autentycznego zaangażowania ideowego boją się zmian sądząc, że odbiorą sens ich przekonaniom, boją się moim zdaniem niesłusznie. Tyle, gdy chodzi o dziedzinę polityki gospodarczej, która wymaga reform polegających być może nawet na tym, aby więcej było w niej sprawiedliwości, prawdziwego opiekuństwa, czyli aby więcej było w niej autentycznego socjalizmu. Dziedziną natomiast, gdzie powinno i gdzie prędzej czy później będzie musiało nastąpić całkowite zerwanie z przeszłością, zwrot prawdziwie rewolucyjny, tą dziedziną jest system gospodarczy, to znaczy formy własności i reguły organizacyjne, które ujmują dziś gospodarkę Polski a także innych krajów komunistycznych. Tutaj musi zostać odwołane definitywnie, raz na zawsze tak zwane budownictwo socjalistyczne. Tutaj socjalizm nie ma niczego pozytywnego do wniesienia, co zostało wystarczająco udowodnione przez siedemdziesiąt lat praktyki. Jej skutki - odczuwalne od dawna wychodzą dzisiaj na światło dzienne, szczególnie w Związku Radzieckim, ujawniając ogromną skalę marnotrawstwa i po prostu niszczenia tak zwanych sił wytwórczych, które socjalizm miał rozwijać lepiej od kapitalizmu. Tutaj socjalizm będzie więc prędzej czy później odwołany przez samo życie i lepiej wyjdą te kraje, gdzie to odwołanie nastąpi szybciej, a

najgorzej te co się spóźnia. Dlaczego będzie odwołany? Dlatego, że w swym oryginalnym leninowsko-stalinowskim wydaniu socjalizm ekonomiczny nie może sprostać gospodarce zachodniej wskutek czego Związek Radziecki stoi przed ryzykiem utraty pozycji drugiego supermocarstwa. W radzieckiej biurokracji, której pozycja wewnątrz kraju jest mocno związana z tym jak się ma „sowieckie gosudarstwo” na scenie światowej, narasta przekonanie, że socjalizm w gospodarce trzeba porzucić. Narasta ono wyraźnie, chociaż stopniowo. Dzisiaj jesteśmy na etapie pełnej rehabilitacji NEP -u. NEP to jest skrót od: nowa polityka ekonomiczna. Nową politykę ekonomiczną wprowadził Lenin w roku tysiąc dziewięćset dwudziestym pierwszym i oznaczała ona wtedy zastąpienie rekwizycji żywności u chłopów przez podatek zbożowy, dopuszczenie w ograniczonym zakresie prywatnej przedsiębiorczości i handlu, wreszcie pewne rozszerzenie samodzielności przedsiębiorstw państwowych z towarzyszącym temu szerszym dopuszczeniem rynku. NEP wprowadzony został przez Lenina w warunkach całkowitej katastrofy gospodarczej, która postawiła na skraju przepaści władze bolszewików. Ta katastrofa spowodowana została przez politykę gospodarczą, jaką bolszewicy pod decydującym wpływem tegoż Lenina zainicjowali natychmiast po przyjściu do władzy w listopadzie siedemnastego roku. Polegała ona na pełnej nacjonalizacji, wtedy jeszcze za wyjątkiem rolnictwa, na próbie zniesienia rynku oraz pieniądza i zastąpienia ich wymianą towar za towar. Nic poza dogmatami ideologicznymi nie zmuszało Lenina do pójścia w tym, nie waham się powiedzieć, zbrodniczym kierunku, który potem nazwany został chyba tylko dla zmylenia „komunizmem wojennym” a więc rzekomo narzuconym przez interwencję i wojnę domową. Ówże komunizm wytworzył centralistyczne struktury i ogromną związaną z tymi strukturami biurokrację. Zarówno trzon tych leninowskich struktur jak i owa leninowskiego rodowodu biurokracja pozostały, kiedy Lenin po raz ostatni zdołał narzucić swoim towarzyszom własny punkt widzenia i odwołał komunizm wojenny. NEP w porównaniu z szaleństwami poprzedniej polityki był prawie rajskim rozwiązaniem. Ale jego realne osiągnięcia gospodarcze pozostały mizerne a ponadto okazało się, że nie jest możliwe zaszczepienie gospodarki rynkowej na fundamentach komunizmu wojennego. Czyli na fundamentach pełnej

nacjonalizacji i w sąsiedztwie rozrośniętej biurokracji gospodarczej, czekającej tylko okazji by odzyskać możliwość decydowania o wszystkim w każdym momencie. Dzisiejsza rehabilitacja NEP - u jest więc tylko etapem na drodze - miejmy nadzieję - powrotu komunistów do rozsądniejszego myślenia o sprawach gospodarczych. Prędzej czy później okaże się że, aby dotrzymać kroku gospodarkom czołowym na świecie konieczne jest posiadanie przynajmniej tak samo sprawnych instytucji gospodarczych. I wyjdzie wtedy, że muszą to być w zasadzie te same instytucje, które ma dziś Japonia, Stany Zjednoczone, Niemcy Zachodnie i inne tak zwane kraje kapitalistyczne. Bo też przedsiębiorczość indywidualna, własność prywatna, rynek i pieniądz są to instytucje, których korzenie sięgają w zamierzchłą historię człowieka, które mu służą od tysięcy lat. I zawsze było tak, że kiedy rozwijała się ludzka przedsiębiorczość i kiedy kwitł rynek oraz handel, wtedy społeczeństwa przeżywały najlepsze swe okresy a kiedy przychodzili chorzy z pychy zapowiadający walkę z tymi instytucjami, wtedy szła za nimi zbrodnia i ludobójstwo. Bo jak słusznie powiedział niedawno znany sowiecki publicysta Nikołaj Szmielew rynek zastąpić można tylko obozem koncentracyjnym. I to się przytrafiało w historii różnym a w naszych czasach komunistom. Dlatego dzisiaj trzeba przekroczyć Rubikon i odwołać socjalizm ze sfery produkcji i wymiany zostawiając mu prawo pobytu - wraz z politykami inspirowanymi przez myśl inną niż socjalistyczna - w dziedzinie podziału narodowego bochenka. Poważne reformy gospodarcze w Polsce jak i w pozostałych krajach bloku będą mogły zacząć się dopiero wtedy, kiedy rządzący tam komuniści zrozumieją, że nie można stworzyć gospodarki sprawnej na fundamentach położonych przez mieszkańca mauzoleum na Placu Czerwonym w Moskwie.

Sartrouville 24.10.88.

Czy własność społeczna ma przyszłość?

Słabnięcie ideologicznych ograniczeń widoczne od pewnego czasu spowodowało, że w krąg dziedzin, o których mówi się, że powinny zostać

zreformowane weszła problematyka własności środków produkcji oraz kwestia ewentualnego rozciągnięcia regulacji rynkowej także na ruchy kapitału. W rezultacie przesunął się punkt ciężkości w dyskusji o podstawach systemu gospodarczego w kraju. Dzisiaj dotyka ona spraw najważniejszych i rysuje się nowy rozkład stanowisk biegnący czasem w poprzek najważniejszego podziału politycznego w kraju. Jest to nadal podział na formację związaną z władzą i formację związaną z opozycją, aczkolwiek i tutaj pojawiają się już załóżki przyszłej, bardziej normalnej geografii politycznej. Chcę jednak mówić o geografii sporu gospodarczego. Głównym podziałem wydaje się tutaj podział na zwolenników utrzymania własności społecznej, jako podstawy systemu gospodarczego i na tych, którzy są za przywróceniem w Polsce struktur własności typowych dla kapitalistycznych krajów zachodnich. Ten podział jest świadectwem odradzania się w kraju typowego dla europejskiej kultury politycznej podziału na lewicę i prawicę. Nie wyraża jednak go klarownie, w szczególności nie może być on uważany za spór między socjaldemokratami i liberałami, jak się go czasem zaczyna nazywać. Po pierwsze, bo wśród zwolenników własności społecznej można znaleźć ciągle obrońców kierowniczej roli partii komunistycznej, gdy wykroczymy poza opozycyjne opłotki. Po drugie, dlatego, że za rekapitalizacją gospodarki polskiej wcale nie muszą być tylko ludzie z prawicy, lecz na przykład tacy, co właśnie uważają się za socjaldemokratów w zachodnio-europejskim sensie. Podstawą bowiem socjaldemokratycznego programu jest kapitalizm w gospodarce i socjalizm w podziale wytworzonych dóbr.

Spory o słowa często nie mają znaczenia. Ten jednak ma. Chodzi o to, by lewicowości nie wiązać z dogmatem o społecznej własności środków produkcji, który w ostatecznym rachunku będzie musiał ustąpić pola. Lewicowość natomiast, jako trwały typ postawy intelektualno-politycznej z pewnością określała będzie część polskiej sceny publicznej w przyszłości. Dlaczego społeczna własność jako podstawa systemu gospodarczego prawdopodobnie ustąpi formom właściwym światu przodującemu gospodarczo? Przemawia za tym bardzo wymowny argument dotyczący nie tylko Polski, ale także innych krajów komunistycznych. Otóż kraje te muszą dotrzymać kroku gospodarczej czołówce, w przeciwnym razie czeka je

marginalizacja. Polska na dodatek, obciążona ogromnymi długami, musi przynajmniej płacić procenty, by długi nie rosły. Nie ma zatem możliwości uchylenia się od rywalizacji ekonomicznej będącej cechą współczesnego świata. Złudzeniem są głosy - najczęściej zmęczonych komunistów, ale nie tylko - żeby szukać jakichś własnych wartości, modeli konsumpcji, cywilizacji, życia i im podporządkować procesy gospodarcze wymykając się z rwącego w innym kierunku światowego peletonu, za którym nie nadążamy. Jest to złudzenie, bo w warunkach coraz większej otwartości i coraz swobodniejszego obiegu informacji, to ten peleton narzuca swoje ideały społeczeństwu polskiemu, radzieckiemu, węgierskiemu i nawet dyktatura nie jest w stanie tej inwazji postawić dziś barier a tym bardziej nie zrobi tego demokracja. Różni zapaleńcy mogą oczywiście wierzyć, że wymyślą coś nowego na miarę możliwości uspołecznionej gospodarki i że zachwyceni tym Polacy, Rosjanie, czy Węgrzy odwrócą się od wzorców z Zachodu. Takie zapęły mogą czasami zrodzić jakiś dobry pomysł, ale budować na nich przyszłości kraju nie można. Polska, czy się to podoba czy nie, pozostanie w wyścigu o puchary, które nie ona projektuje i pośród zawodników, których nie ona sobie wyznacza. Jedyne wybory, jakie w tej sytuacji istnieje jest następujący: albo się przystosuje własny ekwipunek do wymagań wyścigu, zyskując od tej strony mniej więcej podobne szanse do innych, albo się utrzyma ekwipunek, który już wykazał niesprawność i wtedy kraj będzie w coraz odleglejszych strefach ogona peletonu, witany pogardliwymi spojrzeniami. W dzisiejszych czasach gospodarka służy nie tylko po to i nawet nie przede wszystkim po to, by jak to się mówi, zaspokajać potrzeby społeczne, lecz również i może głównie po to, by zapewnić narodowi godne szacunku miejsce na nieustannej międzynarodowej olimpiadzie gospodarczej. I jest tak, że gospodarki, które potrafią robić to najlepiej, także zaspokajają potrzeby swoich społeczeństw. Jak ta sytuacja przekłada się na kwestię własności środków produkcji? Przekłada się ona następująco: po pierwsze, oczywiste jest, że przedsiębiorstwa oparte o dotychczasowe formy własności społecznej zarówno w Polsce jak i w innych krajach komunistycznych nie osiągnęły nawet niewielkiej części sprawności gospodarczej zachodnich, z którymi przychodzi się im mierzyć. Po drugie, oczywiste jest też, że w ramach tych form

własności przełom, gdy chodzi o efektywność i konkurencyjność, nie nastąpi. Gdyby bowiem mógł, to by nastąpił w minionych czterdziestu czy nawet siedemdziesięciu latach. Są więc w tym stanie rzeczy dwa wyjścia: albo powróci się w zasadzie do form własności typowych dla gospodarek kapitalistycznych osiągając pod tym względem mniej więcej te same możliwości w walce gospodarczej co partnerzy zachodni. Albo znajdzie się nowe formy własności społecznej, które okażą się w praktyce co najmniej tak samo sprawne w konkurencyjnych zmaganiach jak kapitalistyczne firmy prywatne. I to jest zadanie dla zwolenników pozostawienia własności społecznej, od którego nie mogą się oni uchylić, jeżeli ich program ma zachować zdolność do pchnięcia kraju z obecnego ślepego zaułka. Z góry niczego przesądzać nie można, jednak osobiście nie wróżę temu zadaniu sukcesu. Gdyby bowiem w obrębie współczesnych, gospodarczych realiów naszej planety istniało jakiegokolwiek rozwiązanie własnościowe typu społecznego, górujące nad znanymi formami własności kapitalistycznej, to zostałyby wynalezione i upowszechnione na Zachodzie. Na Zachodzie, który przecież od strony gospodarczej cały nastawiony jest na szukanie skuteczniejszych rozwiązań pozwalających lepiej sprzedać i więcej zarobić. A zarazem są tu potężne siły polityczne wcale nie patrzące z miłością na prywatne firmy. Gdyby się więc okazało, że jakiś typ, na przykład samorządowego przedsiębiorstwa jest bardziej bojowy i sprawny na rynku, to w symbiozie z politycznymi siłami lewicy, firmy takie schrupałyby do dnia dzisiejszego znaczną część kapitalizmu. Najwyższa pora pogrzebać Lenina, który dojrzałość Rosji do obozów koncentracyjnych wziął za dojrzałość do socjalizmu a przypomnieć sobie Marksa, który mówił, że najpierwsze dojrzeją do tego ustroju siły wytwórcze w krajach czołowych gospodarczo. Do żadnej formy uspołecznienia, która by usuwała własność prywatną siły te nie dojrzały i nic nie wskazuje by się na to zanosilo. Przeciwnie, od kilkunastu lat państwa sprzedają przedsiębiorstwa, przekonawszy się, że zarządzają nimi gorzej od prywatnych grup obywateli. Tym natomiast, do czego siły wytwórcze na Zachodzie dojrzały, są instytucje zabezpieczenia społecznego chroniące ludność przed zbyt dolegliwymi skutkami rynkowej konkurencji. W Europie liberalna ofensywa ostatniego czasu odbiła się

od nich jak piłka i oczekiwać można raczej dalszego rozwoju i doskonalenia tej opiekuńczej konstrukcji także w toku tworzenia wielkiego rynku europejskiego. I to jest jedyny socjalizm, istniejący na świecie, którego nie należy mylić z szyldami na wschód od muru berlińskiego.

Sartrouville 20.11.1988 r.

Dobijanie dogmatów.

Wszyscy oczywiście zdają sobie sprawę, że są różne własności i w praktyce gospodarczej żadna nie powinna być sztucznie tłumiona ani sztucznie podtrzymywana, lecz powinny one mieć równe prawo do walki o utrzymanie się na powierzchni. W ramach tego przekonania jednak widać wyraźny podział. Z jednej strony mamy zwolenników pozostania w obrębie własności społecznej jako podstawy polskiego systemu gospodarczego. Jest to ten sam nurt, który dominował w „Solidarności” legalnej a dzisiaj zasila go na dodatek wielu nowych wyznawców spośród zradykalizowanych w porównaniu do początku lat osiemdziesiątych, reformatorów obozu rządowego. Z drugiej strony mamy zwolenników przedstawienia polskiego systemu gospodarczego na strukturę własnościową typową dla tak zwanych krajów kapitalistycznych. Na początku lat osiemdziesiątych tego nurtu praktycznie nie było, jest on więc wielką nowością ostatniej dekady i znajduje się ciągle w fazie ekspansji krusząc dominującą jeszcze niedawno samorządową fortecę. Zanim ustosunkuję się do obu wymienionych stanowisk chciałbym zatrzymać się przez chwilę nad sprawą nazewnictwa. Otóż, w jednym z ostatnich numerów Tygodnika Mazowsze Irena Wójcicka omawiając przedstawiony wyżej spór nazywa go sporem pomiędzy socjaldemokratami i neoliberalami. To rozróżnienie, które nawiązuje do sporów zachodnich ma duże szanse się przyjąć i właściwie nie będzie w tym niczego złego aczkolwiek jest ono tylko po części uzasadnione. Nie ulega wątpliwości, że spór o własnościowe podstawy gospodarki jest jednym z dowodów ponownego krystalizowania się na powierzchni życia publicznego zduszonych wcześniej przez terror zróżnicowań politycznych. W latach osiemdziesiąt-osiemdziesiąt jeden zaś, gdy w zasadzie mogłyby się ujawnić, w pełni zdominował je ostry konflikt polityczny z władzą, w

którym liczył się jeden tylko podział: MY i ONI. Dzisiaj, gdy nie ma już tak ostrej walki na wierzch wpływa różnorodność a zarazem okazuje się, że w Polsce podobnie jak w innych krajach europejskich żywy jest ciągle podział na lewicę i prawicę, którego odbicie znajdujemy między innymi w tym sporze o własność. Nie jest to jednak czysty spór pomiędzy socjaldemokratami a neoliberalami. Nie jest on czysty po pierwsze dlatego, że nigdzie na świecie socjaldemokracja nie walczyła i nie walczy o zastąpienie tych struktur własności, jakie istnieją w krajach zachodnich jakimiś innymi strukturami, które w odróżnieniu od obecnych byłyby społeczne a nie prywatne. Społeczna własność środków produkcji w jakiejkolwiek formie nie jest postulatem programowym socjaldemokracji, lecz postulatem komunistów oraz radykalnych socjalistów. Socjaldemokracja, ze względu na swą pracowniczą bazę, życzliwiej od prawicy patrzy na nacjonalizację jako sposób ratowania przedsiębiorstw czy czasem całych gałęzi, które są w kłopotach ale wie, że podstawą gospodarki jest i musi zostać sektor prywatny. Socjaldemokracja popiera różne formy uczestniczenia pracowników w zarządzaniu przedsiębiorstwami, nigdy jednak takie, które by prowadziły do czegoś w rodzaju przedsiębiorstw samorządowych, jako podstawy systemu gospodarczego. Podstawowy element socjaldemokratycznej filozofii społecznej to założenie, że kapitalizmu się nie niszczy, bo jest to najdoskonalsza ciągle forma organizowania procesów gospodarczych, lecz zmienia się go tak, aby przynosił korzyści wszystkim. I z tej właśnie filozofii wywodzą się podstawy tak zwanych państw opiekuńczych na Zachodzie. Naszych zwolenników społecznej własności łączy z socjaldemokracją to tylko, że tak jak ona nie chce niszczyć do fundamentów systemu kapitalistycznego, tak oni nie chcą tego robić z gospodarczymi fundamentami komunizmu uważając, że po zaszczepieniu na nich rynku, powstanie jakiś trzeci model, lepiej od systemów zachodnich kojarzący sprawiedliwość społeczną i sprawność ekonomiczną.

Sartrouville, 13.12.88.